

Nie muszę nawet otwierać oczu, żeby poczuć nieprzyjemne pulsowanie w głowie. Zaciskam zęby. Pojawia się tylko szum w uszach. Wzdycham. Pewnym ruchem odrzucam kołdrę i podnoszę się. Nie mogę się powstrzymać od bolesnego syknięcia, ale szybko skupiam się na kolejnych czynnościach. Nie ma czasu, jest późno. Rozglądam się jednak dookoła. Mój wzrok zatrzymuje się na rzuconej na podłogę torbie. Ciekawe, czy laptop jest cały. Patrzę na surowe ściany swojej sypialni, skąpą półkę z brązowymi książkami, czarne biurko, a na nim ciuchy odwrócone na lewą stronę. Nie dając sobie możliwości na załamanie nerwowe, ruszam do łazienki - ona nie nosi śladów mojego wczorajszego stanu. Przemywam twarz lodowatą wodą. Podnoszę głowę, żeby spojrzeć w lustro - wyglądam, jakby mnie auto przejechało. Brązowe włosy są rozwiane na wszystkie strony i nie jestem pewna, czy dam radę ukryć worki pod oczami. Sięgam po tabletki przeciwbólowe i łykam od razu dwie. Myję zęby, po czym agresywnie wyczesuję włosy. Po prysznicu, zmianie ubrań i tonie makijażu, wyglądam prawie jak człowiek. Prostuję się, nakładam na twarz uśmiech - zostanie tam do wieczora. Zrobię swoje, doskonale, jak zawsze, mimo tego, że nie mają dla mnie szacunku. Zanim wyjdę, doprowadzam sypialnię do stanu używalności i próbuję uruchomić komputer. Działa. Wzdycham z ulgą. Sprawdzam adres budynku, po czym szybko pakuję rzeczy.

Rozglądam się jeszcze raz po mieszkaniu. Nienawidzę go, samo to wewnątrz mnie irytuje. Jednak szybko otrząsam się z tej myśli. Sięgam po klucze i wychodzę. Zbiegając po schodach, staram się nie zwracać uwagi na pustą, szarą i zakurzoną klatkę schodową. Na zewnątrz jest duszno, parno. Wolno wchodzę na parking i wsiadam do swojej czarnej toyoty.

Z każdym ruchem nadgarstka moja irytacja tylko wzrasta. Jeszcze kilka razy szarpnię kluczykiem w obie strony, po czym moje plecy opadają na fotel. Wydaję z siebie jęk i uderzam pięściami o kierownicę. Wdycham rozgrzane powietrze i wychodzę z samochodu. W drodze na przystanek autobusowy dzwonię do mechanika. Nie chce sam przyjechać po auto, nie dochodzą do niego moje argumenty. Mówię mu co o nim myślę, może trochę za głośno. Ból głowy wciąż nie mija, jest mi gorąco. Przez chwilę rozważam powrót do mieszkania, ale rezygnuję. Muszę skończyć ten projekt. Na myśl o mającym się niedługo odbyć spotkaniu, szybko wygrzebuję z zakurzonego dna torby miętówkę. Czuję pieczenie na języku wraz z rozpuszczaniem się cukierka. Uspokaja mnie to. Po chwili zerkam na telefon. Beata dzwoniła. Wzdycham. Moja matka nie daje mi spokoju. Stwierdzam, że oddzwonię później. Zirytowana, idę po chodniku szybkim krokiem, pocę się, a w głowie mi pulsuje. Dochodzę w końcu na miejsce. Rozglądam się dookoła. O znak opiera się emo nastolatek z papierochem, a na ławce siedzi ruda dziewczyna z książką. Oprócz tego starsza pani z balkonikiem. Nerwowo uderzam stopą o podłogę. Ruda podnosi głowę znad lektury i przygląda mi się przez chwilę, ale wystarcza jedno ostre spojrzenie, by wróciła do czytania. Podjeżdża autobus. Niechętnie wchodzę do środka, natychmiast uderza mnie zapach potu, wstrzymuję na chwilę oddech. Patrzę na pstrokate obicia siedzeń. Są takie, żeby nie było widać brudu. Ciekawe, kiedy ostatnio je myli. Pewnie nigdy. Prycham i decyduję się stać. Z lekkim obrzydzeniem chwytam żółtą rurę nad sobą. Oglądam Kraków przez okno, centrum, wieżowce, biura, bieganinę ludzi podobnych do mnie. Zmęczonych, znudzonych, zawziętych, pozornie ogarniętych dorosłych z nieustannym bólem głowy. Może pora iść z tym do lekarza? - myślę, gdy pulsowanie narasta na chwilę, ale szybko rezygnuję. Beata zawsze mówiła, że mam się nad sobą nie użalać, nad zdartymi kolanami, zepsutymi zabawkami czy złamanym sercem. Gdy miałam 14 lat, zerwał ze mną pierwszy chłopak. Byliśmy z

Antkiem dzieciakami, nasz związek był uroczy, trzymanie się za ręce, wypadki do kina, potajemne pocałunki na szkolnym korytarzu. Trwało to kilka miesięcy. Kiedy pewnego wieczoru wróciłam do domu zapłakana, Beata wchodząc do mojego pokoju, nie miała ze sobą pudełka lodów, jak w "Kochanych kłopotach", nie obejrzałyśmy razem głupiej komedii, nie obgadywałyśmy facetów. Zamiast tego usłyszałam właśnie jej ulubione hasło: "Nie wolno się nad sobą użalać", a potem kazała mi zrobić zadanie z matematyki. Następnie wyszła zamykając za sobą drzwi, a ja wylałam wszystkie łzy w poduszkę.

Potrząsam głową, żeby odgonić to wspomnienie, chyba zbyt dynamicznie, ponieważ ruda dziewczyna, która, jak właśnie zauważam, jedzie tym samym autobusem, znowu rzuca mi zaciekawione spojrzenie. Tym razem nie próbuję jej przestraszyć, tylko patrzę prosto przed siebie. Wszystko wokół wiruje, więc mrugam kilka razy. Biorę głęboki oddech. Ssanie w żołądku przypomina mi, że jeszcze nic nie jadłam. Trudno, mam nadzieję, że nie stracę przytomności. Zmieniam zdanie i opadam na, pewnie brudne i obleśne, siedzenie. Skupiam się na rozmowie telefonicznej kobiety stojącej krok dalej. Nie można powiedzieć, że podsłuchuję, za głośno mówi, jak na miejsce publiczne. Opowiada komuś o wrednej współpracownicy. Po paru sekundach słuchania przymiotników jak arogancka, drętwa..., zaczynam się zastanawiać, czy ludzie mnie właśnie tak odbierają, gdy codziennie wchodzę do firmy z idealnie dopasowanym garniturem i profesjonalnym grymasem na twarzy. Ciekawe, czy wydaję się zbyt idealna dla wszystkich dookoła? Cóż, co innego powiedziałyby puste butelki po winie w moim mieszkaniu. A, i moje włosy pozostawiają wiele do życzenia. Nigdy nie miałam do nich cierpliwości. Autobus zatrzymuje się gwałtownie. Podnoszę się błyskawicznie i przepycham do automatycznych drzwi, zaskoczona widokiem swojego przystanku.

Okna, zawsze się zastanawiałam, czemu większość biurowców to głównie szkło z przesmykami popielu pomiędzy. To przeszkadza w pracy. Popycham masywne drzwi, kątem oka zauważam gościa z recepcji, jednak nie odwracam głowy w jego stronę. Szybkim krokiem przemierzam korytarz i naciskam przycisk windy. Nie chcę tu być. Nie wiem, dlaczego czuję wstyd. Błyszcząco metalowe wejście się rozchyła. Wchodzę i naciskam piątkę. Przełykam ślinę, żeby pozbyć się guli w gardle. Jestem żałosna. Czuję, że winda się zatrzymuje. To Natalia. Uśmiecha się do mnie, dlatego jestem zmuszona ułożyć usta w podobnym grymasie. Na szczęście poza uprzejmym powitaniem, nie zaczyna ze mną rozmowy. Nie przepada za mną. Najważniejsza jest dla niej córka, o której, zawsze powtarza, że tylko marnuje swój potencjał. Nie cierpi swojego męża, a jednak kocha plotkować o moim stanie cywilnym. Najchętniej zostałaaby kurą domową, więc ja - ciężko pracująca singielka, jestem dla niej, jak obcy gatunek, o którym słyszała tylko na Discovery. Szkoda mi jej dzieciaka. Natalia wysiada piętro wyżej, Dział Sprzedaży. Wypuszczam głośno powietrze. Niedobrze mi. Szybko jednak przyjmuję z powrotem swoją zwykłą postawę. Jakby czytając mi w myślach, winda zatrzymuje się na moim piętrze. Wychodzę. Czuję znajomy zapach papieru i tuszu do drukarki, a zewsząd słychać dźwięk klawiatury komputerów. Widzę Radka zapatrzonego w ekran i Karolinę sprawnie podpisującą dokumenty. Zawsze szanowałam bijące od nich skupienie. Nie mam pojęcia, jak wygląda ich życie prywatne, wiem tylko, że są wykwalifikowani i dokładni. Kobieta podnosi głowę znad kartki i nieznacznie kiwa głową w moją stronę, odwzajemniam gest. Mijają mnie dwie dziewczyny z innego działu. Śmieją się do siebie. Patrzę na nie przez dłuższą

chwilę, po czym dochodzę do swojego biurka. Rytmiczne uderzanie w klawisze uspokaja mnie i koi pulsowanie w głowie. Sprawdzam lokalizację budynku i upewniam się, że w papierach nie ma pomyłek. Obracam się delikatnie na krześle, żeby włączyć drukarkę. Patrzę, jak maszyna powoli wypływa kartki. Gdy wylatuje ostatnia, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zaraz zwymiotuję. Czuję ogień w gardle i tępy ból w żołądku. Szybkim krokiem ruszam do łazienki. Na tyle pewnie i niezachwianie w tych wysokich szpilkach, że chyba nikogo nie zastanawia moje nagłe zerwanie się z fotela. Na szczęście małe pomieszczenie pokryte czarnymi kafelkami, jest ciche i opustoszałe. Zamykam się w ciasnej kabinie, Pochylam się nad otwartą deską sedesową i głęboko oddycham. Sekundy się dłużą, a ja przeklinam się w myślach za niepotrzebną słabość. Nieprzyjemny smak w ustach ani odruch wymiotny jednak nie nadchodzą. Fałszywy alarm. Zostaję tam jeszcze chwilę, w końcu dając sobie okazję do odpoczynku. Gdy popycham drzwi, Karolina opiera się o kamienny blat. Jej włosy, posłuszne i ładnie ułożone leżą na jej ramionach, a strój, choć bardziej codzienny niż mój, bije profesjonalizmem. Otrząsam się z początkowego szoku związanego z czyjąś obecnością. Posyłam jej delikatny uśmiech podchodząc do umywalki.

- Wszystko ok? - odzywa się nagle, wciąż stojąc tyłem do mnie. - Wyglądasz blado i spędziłaś tu chwilę. - w jej głosie nie słychać ani zmartwienia, ani chamskiej chęci wsadzania nosa w nie swoje sprawy. To była bardziej informacja, niż pytanie.
- Okres - kłamię, poprawiając marynarkę. Z rozmawianiem o kobiecej fizjologii akurat nigdy nie miałam problemu. Kiwa głową ze zrozumieniem, po czym podsuwa mi pod nos jakąś kartkę i długopis.
- Podpisz - rzuca - To dla szefa, jubileusz 30-lecia pracy.

Czuję, jak napięcie wewnątrz mnie wzrasta, a szczęka się zaciska. Mimo to uśmiecham się i posłusznie stawiam parafkę pod jakimis - sądząc po ilustracji - sprośnymi lub seksistowskimi życzeniami. Jeszcze raz spoglądam do lustra, przejeżdżam dłonią po włosach i wychodzę z budynku.